

Od Marii z „Trzech sióstr” do „Doriana Gray’a”

Krystyna Janda, ubiegłoroczna absolwentka warszawskiej PWST jeszcze w czasie studiów dała się poznać telewidzom.

— Na IV roku PWST zagrałam Marię w telewizyjnych „Trzech siostrach” Czechowa, pod kierunkiem prof. Aleksandra Bardniego. Następnie, również w TV, otrzymałam rolę Klary w widowisku opartym na powieści Marguerite Duras „O wpół do jedenastej, wieczór, latem”.

W macierzystym teatrze — warszawskim „Ateneum” — wystartowałam epizodem w „Balu manekinów” Jasieńskiego, ale za swój debiut sceniczny uważam Aniełę z Fredrowskich „Ślubów panińskich” — spektaklu reżyserowanym przez Jana Świderskiego. Ze „Ślubami” zbiegła się nieomal premiera „Portretu Doriana Gray’a” w reżyserii Andrzeja Lapickiego, w którym to przedstawieniu wystąpiłam gościnnie w Teatrze Małym. Grałam również propozycje filmowe, m. in. w filmie Andrzeja Wajdy. Była to więc olbrzymia szansa sprawdzenia się w bogatym, a jednocześnie jakże różnorodnym repertuarze. Ale do tej intensywnej pracy przystąpiłam po rocznej przerwie, którą z przyczyn rodzinnych musiałam zrobić w życiu zawodowym.

Później otrzymałam zada-

nie niesłychanie skomplikowane nie tylko dla aktorki-debiutantki. Musiałam bowiem wcielić się w fizyczną postać młodego mężczyzny, razem z jego zachowaniem i sposobem życia, ale też znaleźć odpowiedni wykładnik jego stanów wewnętrznych: konstrukcji psychicznej. Reżyser Lapicki pozostawił mi wielką swobodę zarówno w proponowaniu, jak też realizowaniu sytuacji. Niestety to wszystko, co sprawdziło się dla mnie podczas prób na pustej scenie, napotkało na barierę rozbudowanej scenografii. W całkowicie zmienionych warunkach musiałam przezwyciężyć zupełnie nowe problemy. To oczywiście szalenie mnie dekoncentrowało.

Dana mi była też rzadka nożliwość jednoczesnego opracowywania dwóch dużych, diametralnie różniących się ról. Równolegle z „Dorianem” próbowałam bowiem Aniełę w „Ślubach panińskich”, w całkowicie odmiennej stylistyce, wymagającej innego warsztatu, sposobu pracy i sposobu myślenia. Tak się złożyło, że przez miesiąc grałam codziennie popołudniówki „Doriana” i wieczorne spektakle „Ślubów” — zadanie jakże trudne i męczące, ale przynoszące też niemałą satysfakcję.